Nr 109. Kraków, Czwartek 14 Maja 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Prenumeratę tygodniową

zaprowadza Administracya „Nowej Reformy“ dla osób, bawiących w miejscowościach kąpielowych i klimatycznych. Czas prenumeraty liczy się od niedzieli do niedzieli. Tygodniowa prenumerata wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . . . 70 h.
W cesarstwie niemieckiem . . . 80 h.
W innych państwach Europy 1 K 20 h.

Za zmianę adresu wogóle dopłaca się 40 hal.

O burdy studenckie w Wiedniu.

Kraków, 13 maja.

Od paru tygodni toczą się zażarte bójki studentów niemieckich na politechnice wiedeńskiej, które doprowadziły nawet do chwilowego zamknięcia tego zakładu naukowego. — W sobotę przeniosły się zaburzenia przed uniwersytet, gdzie powstało olbrzymie zbiegowisko, a policya, konna i piesza, dokonała licznych aresztowań studentów. Wczoraj odpowiadał w Izbie poselskiej minister oświaty na wniesioną w tej sprawie interpelacyę, kończąc swoje wywody zapowiedzią, że jeśli zaburzenia w obu wyższych szkołach wiedeńskich nie ustaną, będzie je musiał zamknąć, pomimo że zarządzenie to trafi zarówno winnych, jak niewinnych.

Dobrze się stało, że nad odpowiedzią ministra uchwalono rozpocząć dyskusyę, gdyż stosunki, wytworzone w szkołach wiedeńskich przez burszów wszechniemieckich, wymagają omówienia. Co jest powodem zaburzeń studenckich? Oto burszenszafty niemiecko-narodowe, ubierające się w czapki i kolory pruskie, nie chcą pozwolić burszenszaftom klerykalnego odcienia na noszenie czapek i kolorów, naturalnie od tamtych odmiennych. — Przy każdem zgromadzeniu studenckiem, a nawet przy spotkaniu się stron spornych w salach wykładowych, przychodzi do awantur i bijatyk, inscenizowanych przez burszów wszechniemieckich, którzy usiłują swoich przeciwników wyrzucić za drzwi.

Minister Hartel nazwał te zajścia „zarówno zawstydzającem, jak smutnem zjawiskiem“. Jest rzeczywiście wstydem dla młodzieży niemieckiej, że z powodu tak marnej natury zajść szkoły muszą być w stolicy państwa zamykane. — O ileż ta młodzież niemiecka niżej stanęła od polskiej, a nawet, sprawiedliwość przyznać nakazuje, od rosyjskiej. W Warszawie zamykano już nieraz zakłady naukowe. Ale dla czego? Bo młodzież nie mogła już dłużej ukrywać swoich uczuć narodowych, bo objawiała na zewnątrz swoją polskość, bo występowała przeciw brutalności władz uniwersyteckich, lub nieuctwu swoich profesorów. — Zamykano uniwersytety w Moskwie, Petersburgu, Kijowie, Charkowie i t. d. Dla czego? Bo tutaj młodzież wypowiedziała rządowi walkę o wolność studencką, bo podniosła sztandar wolności obywatelskiej. Tam i tutaj młodzież walczyła za ideały, cierpiała za ideę, za zasady... Ale w Wiedniu zamyka rząd szkoły dla tego, że jeden bursz, ubrany w myckę niebieską, bije kijem po głowie drugiego kolegę za to, że się ubrał w czapeczkę zieloną.

To rzeczywiście wstyd i hańba, to objaw zdziczenia „kwiatu“ tego narodu, co głosząc się „kulturnym“, pragnie cywilizować całą słowiańszczyznę.

Ale w Wiedniu istnieje uniwersytet i politechnika nietylko dla garści prusofilskich burszów, o zamykaniu zaś tych szkół, utrzymywanych kosztem całego państwa, a więc wszystkich krajów i ludów austryackich, decydować mają prawo ci także, co uchwalali ich otwarcie i olbrzymie sumy na ich uposażenie. Minister Hartel zły wybrał i niesprawiedliwy środek dla zapobieżenia brutalności burszowskiej. Na uniwersytet wiedeński i politechnikę uczęszcza młodzież całego państwa i przed tą młodzieżą, uprawnioną do szukania tutaj wydatniejszej nauki, niż znaleść ją może w swoim kraju, rząd nie ma prawa zamykać podwoi szkolnych dla tego, że bursz pruski wyprawia bijatyki z burszem antisemickim. — Wyrażenie politowania przez ministra oświaty z powodu zamierzonego zamknięcia szkół, — nie starczy tutaj na pokrycie szkody i krzywdy wyrządzonej spokojnej i poważnej, chciwej nauki młodzieży.

Przecież środek dla zapobieżenia gwałtom burszowskim jest tylko jeden, — i żaden inny usprawiedliwiony być nie może. Albo garść pruskich burszów jest uznanym panem uniwersytetu i politechniki w Wiedniu, albo równe prawa z nimi ma także młodzież inna. Tylko w pierwszym wypadku rząd jest uprawniony do zamykania szkół dla zachcianek pruskich burszów, — ale też nikt wtedy nie powinien żądać od parlamentu, aby uchwalał na takie szkoły dotacye. W drugim wypadku władza szkolna powinna wyrzucić tych, bez powodu nauce przeszkadzających, — a zostawić ją dla tych, co garną się do szkół stolicy, aby w nich pracować i uczyć się.

W tej sprawie kluby słowiańskie powinny w parlamencie głos zabrać i raz postawić kwestyę zasadniczo, żądając odpowiedzi na pytanie, dla kogo istnieją wyższe szkoły państwowe w Wiedniu i kto jest w nich panem?

Mili starostowie.

Jest cała szkoła polityczna w naszym kraju, która jego przyszłość, jego rozwój kulturalny, ekonomiczny, społeczny, zachowanie praw jego narodowych — opiera na tem głównie, że przecież mamy administracyę całą od góry do dołu, od namiestnika do dyurnisty, naszą, polską, bo to przecież wszystko synowie tego kraju, to wszystko nasi. I na tej też podstawie nie dopuszcza się do interpelowania w Wiedniu, jeżeli taki „nasz“ popełni nadużycie, pogwałci prawa obywatelskie i konstytucyjne swobody, sfałszuje wybory. Bo nie można naszej administracyi kompromitować wobec Niemców, nie można stwierdzać, że ona błądzi albo i grzeszy, nie można satysfakcyi czynić tym, którzyby radzi doczekać się powrotu dawnych czasów, kiedy nami rządzili vondraussery.

Byłoby to bardzo dobre, gdyby tylko ci, których powyższa zasada chroni, chcieli pamiętać, że to uprzywilejowane stanowisko nietylko zapewnia im pewne prawa, ale też i nakłada na nich obowiązki. — A obowiązkiem takim jest przedewszystkiem, nie dawać powodu do skarg i zażaleń, postępować tak, ażeby w pełni usprawiedliwić owo zdanie, że oni są „nasi“. Ale jeżeli owo uprzywilejowane stanowisko tylko jednostronnie dla nich jest osłoną, chociaż oni działaniem swem przeczą temu, czem się tę ich ochronę uzasadnia, — mówiąc wyraźnie: jeżeli postępują nie tak, jak „naszym“ przystoi — to niechże raz już ustanie łudzenie kraju pustemi frazesami i niech kraj wie, z kim istotnie ma do czynienia. Naturalnie są źli i dobrzy — generalizować nie można — ale też co jest złe, należy karcić i piętnować, nie oszczędzając nikogo.

A oto dwa wypadki, które nam nasunęły powyższe uwagi:

Rada powiatowa tłumacka uchwaliła w marcu dla Towarzystwa szkoły ludowej kwotę 500 koron jednorazowo. Wydatek ten mieści się w budżecie, w rubryce „nieprzewidziane wydatki“. Ale nawet gdyby się i nie mieścił, gdyby spowodował przekroczenie, to jeszcze uchwała przez to nie byłaby nielegalną. Tymczasem starosta tłumacki, Maurycy hr. Dzieduszycki, dopatrzył się czegoś w tej uchwale, zażądał jej odpisu — a otrzymawszy go, zawiesił uchwałę(!) Wydział powiatowy wniósł przeciw temu rekurs do namiestnictwa. (Będzie załatwiony za 10 lat! Przyp. red.) Nie wątpimy, że starosta sprawę przegra, ale pytamy: czy tak ma postępować administracya, o której się mówi, że jest naszą i którą pod tym pozorem nieodpowiedzialną i nietykalną się czyni? Starosta Polak, syn historyka polskiego, o nazwisku tak pięknie w kraju zapisanem, zakazujący Radzie powiatowej wypłacenia zasiłku na rzecz Tow. szkoły ludowej — to poprostu monstrualne! To potrafi każdy Schulz i Müller i każdy z rodzaju dawnych Precliczków. To jest ze strony reprezentanta władzy politycznej w najwyższym stopniu niepolityczne — chyba że jest programem polityki rządowej, Polaków drażnić, oburzać, ich stanowisko we wschodnich powiatach kraju osłabiać, między nimi a rządem i państwem stwarzać przepaść. P. Maurycy hr. Dzieduszycki najlepiejby uczynił, gdyby prosił o przeniesienie go na jakie starostwo „in Nieder- oder Oberoesterreich“. Tam miejsce dla niego właściwe.

Fakt drugi: Rada miasta Tarnowa miała uchwalić petycye: 1) o upaństwowienie kolei północnej, 2) o rychłe zwołanie Sejmu. Tymczasem p. starosta Dunajewski tej drugiej petycyi się sprzeciwił, bo przekracza ona zakres działania Rady miejskiej! Jestto zupełnie nowa, przez p. Dunajewskiego oryginalnie wymyślona interpretacya ustawy gminnej. Rada stolicy kraju pod bokiem namiestnika uchwala petycyę o rychłe zwołanie Sejmu, i namiestnictwo, które przecież ani w znajomości ustawy gminnej, ani też w uległości dla rządu i chętnem usuwaniu wszystkiego, coby rządowi nie było miłe, nie ustępuje ani trochę p. Dunajewskiemu, uchwale tej nie stawia przeszkód! — Ale dla p. starosty tarnowskiego uchwała taka przekracza zakres działania Rady miejskiej! Cały szereg Rad miejskich, Stryj, Przemyśl, Jarosław, Sambor, Kołomyja, Bochnia i t. p., uchwala petycye o zwołanie Sejmu, starostowie, niemniej od p. Dunajewskiego w prawie biegli i niemniej od niego na względy polityki rządowej baczni, pozwalają na te uchwały, — tylko p. starosta tarnowski znajduje, że wykracza to poza zakres kompetencyi Rady miejskiej. Niestety nie możemy p. Dunajewskiemu udzielić takiej samej rady, jak p. Maurycemu hr. Dzieduszyckiemu, ażeby się przeniósł na starostę do jakiej niemieckiej prowincyi. Takiego starosty nie znieśliby nawet tam, bo tam inaczej pojmują prawa ciał reprezentacyjnych i wogóle prawa obywatelskie.

Prawda — trafił p. Dunajewski na dobrych. Rada miasta Tarnowa wysłuchała owej dzikiej opinii i usłuchała rady — a może rozkazu? — p. starosty, zamiast uchwalić petycyę, a w razie zawieszenia uchwały bronić swych praw w wyższych instancyach i ewentualnie przed Trybunałem administracyjnym. Serwilizm i tchórzliwość Rady miejskiej tarnowskiej dorównywa prawniczemu wykształceniu i konstytucyjnemu poczuciu p. starosty. „Ambo meliores!“

Sprawy ruskie.

(Prasa ruska wobec zmiany w namiestnictwie. — Ruch robotników ruskich do Prus. — Organizacya Rusinów zamieszkałych w zachodniej części Galicyi).

Zmianę w namiestnictwie galicyjskiem przyjęła prasa ruska z wielkim pesymizmem, co zresztą było z góry do przewidzenia, gdy przypomnimy, że nawet ruski klub poselski, jako jedyne wyjście, uważał mianowanie namiestnikiem jednego z arcyksiążąt, lub — generała w czynnej służbie. „Hałyczanin“ jest nawet całkowicie zrezygnowanym. Nie spodziewa się żadnej zmiany na korzyść lub niekorzyść Rusinów, albowiem — powiada — „kto niczego nie posiada, ten nie może w niczem ponieść straty“. Korzysta natomiast ze sposobności, ażeby winę „nieuwzględnienia życzeń ruskich“ przypisać Ukraińcom i ich „pajdokratycznej“ polityce, pozostającej na usługach — Polaków (?).

Obok ruchu emigracyjnego włościan ruskich do Kanady, odbywa się niebywała dotychczas emigracya ludu z powiatów wschodnich do Prus. Kieruje nią ukraiński „Narodny komitet“, który wyszukuje pracę, prowadzi układy z przedsiębiorcami i ułatwia wychodźcom podróż. W przeciągu kwietnia — jak stwierdza „Diło“ — przejechało przez komorę w Mysłowicach do Prus 4000 robotników ruskich z Galicyi wschodniej. Agitacya ta przedstawi się we właściwem świetle, gdy przypomnimy, że we wschodnich powiatach kraju nietylko nie zachodzi zbytek sił roboczych, ale braknie ich z reguły prawie wszędzie. Emigracya przeto, w miarę postępu, musi na czas żniw pozbawić rolników robotnika w wielu okolicach.

Pisaliśmy już parokrotnie o usiłowaniach zorganizowania ruskiej ludności, rozrzuconej po zachodnich powiatach kraju. Sprawa ta zajmuje nieustannie prasę ruską we Lwowie, a z dziedziny teoretycznej dyskusyi poczyna zwolna przechodzić w czyny. Ruch narodowy koncentruje się na razie w Nowym Sączu, gdzie istnieją już 2 bursy dla młodzieży ruskiej, jedna o charakterze ukraińskim, druga zaś moskalofilska. Ukraińcy uzupełniają brak wychowanków w bursie młodzieżą, sprowadzaną aż z Brzeżan. Obecnie „Diło“ w obszernym artykule dowodzi potrzeby założenia takich burs w Jaśle i Krakowie. Organ ukraiński przyznaje, że w ruskich gminach na Zachodzie znajdują się szkoły ruskie i że „hakata polska“ nie uciska tutaj Rusinów; ubolewa natomiast nad tem, że zarówno nauczyciele Rusini, jak i księża grecko-katoliccy nie pracują nad narodowem uświadomieniem ludu, i dlatego poczucie narodowe jest tutaj uśpionem. „Diło“ wzywa do organizacyi, a to w pierwszej mierze ludności podgórskiej, czyli tak zw. Łemków, których liczą na Zachodzie przeszło 130 tysięcy dusz. Organizatorami powinni być inteligentni Rusini, których „hakata polska“ przeniosła do zachodnich powiatów. „Nie mają oni — pisze organ ukraiński — nic do stracenia, bo hakata już dalej nie może ich przenieść. Powinni przeto zakładać po miastach bursy za przykładem patryotów nowosandeckich, powinni organizować ruskie czytelnie i sklepy po siołach. Pracując wspólnie z ruskiem duchowieństwem nad uświadamianiem ludu ruskiego na Mazurach, zaszalują (?) w ten sposób „hakatę“ w samem jej sercu i pokażą, że przenoszenie Rusinów na Zachód może przynieść korzyść tylko Rusinom.“

W ślad za tym artykułem nadesłał „Diłu“ pismo z Galicyi zachodniej p. K. Barychaty, znany już rzecznik ruskiej sprawy na zachodzie. Pisze on: „Mniej rozprawiajmy, a więcej pracujmy!... Mam zaszczyt zawiadomić, że ściślejsze grono zamieszkałych tutaj osiedleńców ruskich przyszło do przekonania, iż przedwczesna dyskusya publiczna w sprawie ich organizacyi może być tylko szkodliwą. Projekt zwołania wiecu pociągnąłby koszta, a chociaż wygłoszonoby na zebraniu szereg mów pięknych, skończyłoby się wszystko na słowach. Niecierpliwym donoszę przeto, że nad statutem organizacyi już pracują ludzie, znani zaszczytnie w naszem społeczeństwie w dziedzinie działalności narodowej. Gdy statut będzie gotowy, zwoła się zebranie poufne, lub jawne i zażąda się od władz aprobaty dla organizacyi“. *W.*

Rzeź w Kiszeniewie.

Stolica dzisiejszej Bessarabii, ludne i handlowe miasto Kiszeniew, było podczas rosyjskich świąt wielkanocnych, jak już o tem donosiliśmy, widownią okropnej rzezi, jakiej się dopuściła część tamtejszych mieszkańców prawosławnych na ludności żydowskiej. Szczegóły tych dwudniowych mordów, podawane przez pisma rosyjskie, niemieckie i angielskie, są tak okropne, iż pióro wzdryga się przed ich powtórzeniem. Rozbestwiony motłoch szalał jak zastęp szatanów, wdzierał się do domów żydowskich, niszczył wszystko, rabował, mordował bez litości i w najohydniejszy sposób pastwił się nad swemi ofiarami. Większa część tych ofiar ma strzaskane czaszki i tak poszarpane twarze, iż w wielu wypadkach stwierdzenie tożsamości osób stało się niemożliwe. Młode kobiety przed zamordowaniem hańbiono, dzieci, wyrwane z objęć matek, w ich oczach rozbijano o ściany lub bruk uliczny. Z jednego domu wyrzucono z trzeciego piętra kilkanaście osób na bruk uliczny. Pewnego rabina usiłowano w synagodze zmusić do podeptania tory, a gdy się wzbraniał, powieszono go na świeczniku, oblano naftą i podpalono. Źródła prywatne podają liczbę zamordowanych żydów na 150, a lżej i ciężej rannych na blisko 1000. Z tych ostatnich wielu następnie zmarło w szpitalach. Siódma część żydowskiej ludności Kiszeniewa, wynoszącej około 70.000 głów, jest dziś bez dachu nad głową i bez środków utrzymania, gdyż podczas rzezi zburzono jej mieszkania i zniszczono całe jej mienie.

Wieściom o tych zajściach w pierwszej chwili nawet wiary dać nie chciano; podejrzywano je o przesadę. Czy możliwe — pytano, aby w mieście, liczącem 150.000 mieszkańców, mieście gubernialnem, w którem po-

Dwa listy z Wiednia.

I.

Wiedeń nie może doczekać się ciepła. Wiosna w powietrzu, bzy okwitają, piękna, świeża zieleń pokryła drzewa na Ringstrasse i w parkach, — a zimny powiew silnego wiatru, wraz z tumanami nieodłącznego kurzu, przynosi niemiłe wspomnienia zimy. Wystawy wytwornych sklepów na Grabenie i Kaerntnerstrasse błyszczą towarami mody wiosennej. „Die Farbe ist weiss“ — jest hasłem wiosennych toalet damskich... za lustrzanemi szybami sklepów. Na ulicy widzi się je rzadziej na zgrabnych kibiciach, bo wieczna słota i zimno przestrzegają przed ryzykownym popisem wiosennej moderny. Kupcy narzekają też więcej, niż zwykle: znowu sezon przepada, bo gdy wreszcie bora dać przestanie, zacznie się znowu skwarne lato i wystraszy z miasta połowę mieszkańców.

Najlepszym objawem stagnacyi wiosennej są przepełnione widownie teatrów i opery. Teatra, nie wyłączając dworskiego, „pracują“ całą siłą pary, zarzucają stolicę premierami.

W „Volkstheatrze“ wypełnia widownię... Gorkij. Goszczący tu ensamble „Małego Teatru“ z Berlina od tygodnia daje niegrany u nas jeszcze utwór sceniczny autora „Mieszczan“ pod niemieckim tytułem „Nachtasyl“ — „Schronisko nędzarzy“, to nora noclegowa w mieście rosyjskiem, dająca przytułek wykolejeńcom życiowym z różnych sfer społecznych. Na ponurem tle noclegowej izby rysują się przerażające upadkiem życiowym i zdziczeniem postacie jej mieszkańców. Jest tutaj kilku rzemieślników, zarabiających o tyle, o ile nie piją i nie trudnią się złodziejstwem; jest na wpół obłąkany z pijaństwa aktor, niegdyś gwiazda sceniczna, jest nawet „baron“ — a wszyscy przeszli już przez cele więzienne, korzystają zaś chwilowo z wolności, dopóki znowu nie zmienią nory noclegowej na kaźń więzienną.

Przed ostatnią ewentualnością chroni ich opiekuńcza ręka gospodarza domu noclegowego. Ten gospodarz, Michaił Iwanowicz Kostylew, jego żona Wasylisza i policyant Medwiedew, to spółka, prowadząca handel kradzionemi przez mieszkańców izby przedmiotami. Gospodarstwo i przedstawiciel władzy o włos nie lepsi od złodziei i rabusiów, którym dają „gościnę“. Widz od samego początku sztuki czuje, że ci ludzie każdej chwili gotowi dla kilku kopiejek mordować się wzajemnie. Okropna nora, okropne zbiorowisko ludzi.

Podnosi się kurtyna. Wzrok, przed chwilą błądzący po złoceniach, w powodzi elektrycznego światła połyskujących, lóż i po uroczych główkach kobiecych, nie może rozpoznać kształtów w ciemni scenicznej. Jakaś jama, oświetlona u góry latarnią, w której kopci łojowa świeczka. Wreszcie wzrok przyzwyczaja się do ciemności. Reżyser daje na to dobrą chwilę czasu. Wyrabia się nastrój. Jedna ludzka postać rusza się na tapczanie, druga na przypiecku, inna na podłodze. Jakaś kobieta jęczy pod łachmanami. Jej kaszel budzi mieszkańców nory; klną, że im spać nie daje. — To żona ślusarza, który tutaj rozłożył swój warsztat i „pracuje“, gdy go głód i pragnienie do tego zmuszają. Wnoszą samowar — mieszkańcy nory prezentują się powoli widzom. Jeden lepszy od drugiego. Zaczyna się rozpalać piekło... Gospodarz nie chce wyrównać rachunków za „kupione“ z kradzieży przedmioty. „Czy wy macie sumienie — woła moralizatorskim tonem — takich sum żądać?“ — „A nam na co sumienia? — brzmi odpowiedź — my biedni ludzie“... *)

W tem zbiorowisku ludzkiem rozgrywają się sceny, przerażające jakimś krwawym cynizmem, to znowu ponurą grozą. Miłość nie ominęła tego piekiełka. Piękny młodzian jest kochankiem żony gospodarza noclegowiska; właściwie ona kocha się w nim, on kocha się w jej siostrze Nataszy. Stąd sceny zazdrości, mordercze bójki między rywalkami. Baron ma tutaj także swoją kochankę, młodą, histeryczną Naścię, która nienawidzi go, lecz ulega mu niewolniczo.

W to piekło wstępuje pielgrzym Luka, główny rezoner sztuki, wygłaszający przewodnie myśli autora. Kto jest ten Luka? Ot, sobie... wędrowiec, pielgrzym stary, co świat obchodzi, aby dowiedzieć się, gdzie jest jaka religia i która z nich lepsza. On wnosi tutaj pierwiastek ewangieliczny, ale poglądy swoje sączy powoli, stając na równi z towarzystwem, w którem nie znalazł się chyba przypadkiem, lecz szukał go rozmyślnie. Więc pociesza najpierw dogorywającą na tapczanie Aunę, żonę ślusarza.

— Nie bój się śmierci — tłomaczy jej, usiadłszy przy jej łożu. — Śmierć, to nic strasznego. Ot! zaśniesz sobie spokojnie i nic cię nie będzie boleć. Na drugim świecie będzie ci bardzo dobrze. „Któż to przyszedł?“ — zapyta Pan, zoczywszy cię w niebie. — „To ja, Panie — odpowiesz — Twoja służebnica Anna“. — „Ach, tak — rzeknie wtedy Pan — to ta biedna Anna, żona Mitricza Kleszcza, co tak długo chorowała. No, dobrze, dobrze, żeś przyszła. Dajcież jej tam kącik, żeby sobie spoczęła i żeby jej tu było wygodnie“.

Anna wpatruje się czarnemi oczami w twarz starca i słucha z lękiem jego opowiadania.

— Mój ojcze, — powiada — przecież to niebo, gdzie mi będzie tak dobrze, i tak mnie nie minie. Czyżbym więc nie mogła jeszcze żyć trochę na świecie? Wolałabym nawet cierpieć jeszcze i biedę znosić.

Zaniosła się od kaszlu. A tymczasem towarzystwo rozbawiło się w najlepsze; piją wódkę, śpiewają, grają w karty. Barona przyłapali na fałszywej grze, dzięki której partner jego przegrał 40 kopiejek. Zaczynają się bić.

— Zlitujcie się, — woła pielgrzym — ta kobieta umiera.

— Jak to, — pyta małżonek — czy na prawdę?

— No, nie na żarty, — odpowiada pielgrzym.

Dotyka czoła Anny.

— Umarła!

— No, — odzywa się ktoś z współczuciem, na jakie stać go było, — nie będzie już więcej kaszleć.

Śmierć wystrasza z nory wszystkich jej mieszkańców. Idą pić do szynku.

— Ja muszę stąd iść, — woła jeden z nich — ja się boję, ja nie lubię nieboszczyków.

— Tak, tak, — tłomaczy mu pielgrzym — ale kochaj żywych.

Wyrzutki społeczeństwa zaczynają bezwzględnie ulegać wpływowi pielgrzyma. Coraz chętniej przysłuchują się jego opowieściom, bo wszystkie takie ciekawe.

— Słuchaj Luka, — pyta go jeden, — a czy też jest gdzieś na świecie kraj sprawiedliwych?

— Ha, — odpowiada — nie ty pierwszy o to się pytasz. Jak byłem w jednem dużem mieście na Syberyi, to przyszedł tam umyślnie pewien człowiek, aby się dowiedzieć tego od żyjącego tam, wielkiego uczonego, co wszystko w książkach czytał. Mówi on do niego: słuchajno, ja chodzę od miasta do miasta, od wsi do wsi i chciałbym się przecież dowiedzieć, gdzie jest kraj sprawiedliwych? — „Będę szukał w księgach“, — rzekł uczony. I jął szukać długo, szukał dzień i noc, i znowu dzień i noc... „Wszystkie kraje, — rzekł wreszcie — są tutaj spisane i odrysowane w tych księgach, wszystkie przeszukałem, ale kraju sprawiedliwych nie znalazłem; najwidoczniej go niema“...

Długa pauza. Słuchacze milczą. Wreszcie jeden z nich pyta:

— No, i cóż się dalej stało?

— Z kim? Z uczonym? A, ten żyje dalej i czyta w książkach, — prawi pielgrzym.

— A ten, co go pytał o kraj sprawiedliwych?

— Ten... nie żyje. Poszedł zaraz do domu i powiesił się...

Albo znowu taka dysertacya:

— Kiedy tyle wiesz, — zagaduje pielgrzyma jeden z mieszkańców nory noclegowej, — to powiedz mi nareszczie, czy Pan Bóg jest, czy Go niema?

Długa pauza. Pielgrzym ma nie mniej ciekawych słuchaczy w widowni teatru, niż obok siebie. Publiczność z zapartym oddechem czeka odpowiedzi pielgrzyma.

— No, — powiada wreszcie, cedząc pozornie obojętnym tonem słowo po słowie — to zależy od tego, czy wierzysz w Boga. Jeżeli wierzysz... to jest Bóg, a jeśli nie, no... to niema Boga...

Poruszenie w widowni. Jakiś dobroduszny filister odzywa się półgłosem: „s'ist Recht“, i

---

*) Wyjątki, ujęte w cudzysłowy, przytaczam nie wedle tekstu utworu, którego nie miałem do tej chwili w ręku, lecz tylko o tyle, o ile z przedstawienia teatralnego utkwiły mi w pamięci.
Przyp. autora.

rządku strzeże 300 policyantów, a załogą stoi 10.000 wojska, motłoch uliczny mógł przez dwa dni, w dodatku w uroczyste święta, tak bezkarnie mordować drugą część ludności? — Dziś znikły już ostatnie co do tego wątpliwości, prawdziwość owych wieści poświadcza nam teraz także rząd rosyjski, chociaż — jak zwykle — na swój sposób, usiłując złagodzić grozę dokonanych pod jego okiem gwałtów. Wydany w tych dniach przez ministra spraw wewnętrznych okólnik do gubernatorów przyznaje, że policya i władze administracyjne nie spełniły należycie swego obowiązku. Jeśli zaś, według relacyi tych władz, liczba zabitych wynosić ma 45, ciężko rannych 74, a lżej rannych 350 — to przyjąć można niemal za pewnik, że liczby, podane przez sprawozdawców prywatnych, najzupełniej zgadzają się z prawdą. Dalej dowiadujemy się z okólnika, że zniszczeniu uległo 700 sklepów i 600 domów żydowskich. Jak zwykle w takich razach, tak i w tym wypadku ministerstwo stara się przynajmniej część winy złożyć na ofiary gwałtów. Okólnik podnosi więc, że stosunki między żydowską a chrześcijańską ludnością Kiszeniewa i okolicy były już od dawna naprężone i że bezpośredni powód do zaburzeń i napaści na żydów dało brutalne obejście się pewnego żydowskiego właściciela karuzeli z kobietą prawosławną, oraz równoczesny niemniej brutalny atak żydów na chrześcijan w innem miejscu. Te atoli motywa usprawiedliwiałyby przecież co najwyżej zwykłą uliczną bójkę, ale nie rzeź takich rozmiarów, rzeź dwudniową.

Prywatne doniesienia inne też podają przyczyny zaburzeń. W Dobussarach, miejscowości, położonej w gubernii chersońskiej, zamordowano krótko przed świętami dziecko chrześcijańskie. Śledztwo wykazało podobno, że padło ono ofiarą chciwości chrześcijańskich swych krewnych, którym zawadzało w uzyskaniu spadku. Mimo to wychodzące w Kiszeniewie pismo antisemickie „Bessarabiec“, redagowane przez niejakiego Kruszewanowa, rozpuściło pogłoskę, że dziecko zamordowane zostało przez żydów w celach rytualnych. Aż nadto zwykle czujna cenzura rosyjska nie przeszkadzała Kruszewanowi w eksploatowaniu tej wersyi. Czynił to swobodnie przez kilka tygodni, wywołał tem niesłychane wzburzenie umysłów i formalnie zorganizował walkę przeciwko żydom. Tak np., jakby w przewidywaniu rzezi, zalecał prawosławnym, ażeby podczas świąt „na wszelki wypadek“ naznaczyli swe domy i mieszkania przez wywieszenie krzyżów, obrazów świętych i lampek w oknach. Wicegubernator Ustrugow, sam zacięty antisemita, nietylko tolerował te wybryki „Bessarabca“, ale podobno popierał, a nawet go jeszcze wprost do nich zachęcał.

Znając „prawdomowność“ władz rosyjskich w takich razach, chętniej też dajemy wiarę tym relacyom prywatnym, niż zawartym w okólniku urzędowym. Okazuje się więc, że mamy tu do czynienia nie ze spontanicznym wybuchem namiętności ludzkich, lecz z przygotowanym naprzód i zorganizowanym rozbojem i mordem. A widocznie, to z góry było postanowionem, że pozwoli się tłumowi pohulać, wyładować nagromadzone pod knutem rozgoryczenie na karki niewinnych, bo władze policyjne w pierwszej chwili ani palcem nie ruszyły, ażeby mordom przeszkodzić, i uczyniły to dopiero na rozkaz z Petersburga. Donoszą nawet, że na czele zbrodniarzy kroczyli popi i urzędnicy policyi, przebrani po cywilnemu.

Korespondenci do pism niemieckich przeczą także, jakoby już oddawna panowało w Kiszeniewie wśród ludności wzburzenie przeciwko żydom. Rzecz miała się podobno wręcz przeciwnie. Między obu wyznaniami istniała zupełna zgoda, także podczas rzezi ogromna większość ludności prawosławnej trzymała się na uboczu. Rzeź sprawił tłum, liczący najwyżej jakie 1000 głów. Jak łatwo zaś można było pokonać rozruchy, tego dowodem fakt, że gdy pojawiło się na ulicach wojsko, gdy padły pierwsze ślepe strzały, tłum rozbiegł się na wszystkie strony i w mieście odrazu zapanował spokój.

Wielce charakterystycznym dla stosunków rosyjskich jest także motyw, który skłonił rząd do wydania tego okólnika. Wyjaśnienie tej smutnej sprawy, sprostowanie obiegających o niej relacyj, potępienie gwałtów i niedbałości policyi, to, jak się zdaje dla rządu, rzeczy mniejszej wagi. Głównym celem okólnika jest coś zupełnie innego. W Petersburgu dowiedziano się, że żydzi, zaniepokojeni temi gwałtami, obawiając się wybuchu rozruchów także w innych miastach, a po tak smutnych doświadczeniach nie ufając już opiece policyi, tworzą wszędzie związki samoobrony. I przeciwko tym związkom zwraca się okólnik ministeryalny z całą stanowczością, wykazując, że sprzeciwiają się one prawom i ukazom. — Wzywa też gubernatorów, ażeby energicznie przeszkodzili tworzeniu się takich organizacyj.

Wypadki w Kiszeniewie rzucają znów jaskrawe światło na „cywilizacyę“ rosyjską i gospodarkę czynownictwa. Edykt carski o potrzebie tolerancyi religijnej zyskał nową ilustracyę, która nieszczególnie wróży o losie ewentualnych dalszych „reform“ — „wolnomyślnego“ cara.

Z Rady państwa.

Wczorajsze posiedzenie austryackiej Izby poselskiej dało tylko jeden, jedyny pozytywny rezultat: uchwalono na niem ustawę o zniesieniu kaucyj służbowych, dzięki czemu wielu urzędników otrzyma zwrot znaczniejszych kwot, uwięzionych w kaucyach. Natomiast nie skończono dyskusyi nad ustawą o spoczynku niedzielnym, której ciąg dalszy odłożono do następnego posiedzenia, odbyć się mającego w piątek. Na posiedzeniu tem toczyć się także będzie dyskusya nad odpowiedzią ministra oświaty w sprawie zaburzeń studenckich w wiedeńskim uniwersytecie i politechnice.

Na wczorajszem posiedzeniu odczytano interpelacyę Breitera i tow. w sprawie zamierzonego zamianowania hr. Andrzeja Potockiego namiestnikiem Galicyi. Interpelacya domaga się, aby w Galicyi ustały wreszcie rządy familijne, forytujące wysoko urodzonych panów. Ewentualne zamianowanie Andrzeja hr. Potockiego dowiodłoby, że na miejscu rozstrzygającem nie chcą skorzystać ze smutnych doświadczeń. Zamianowanie tego człowieka spowodowałoby najfatalniejsze skutki. Hr. Potocki jest dla całej ludności kraju antypatyczny, a nawet w kołach towarzyskich nielubiany. Należy on do t. zw. krakowskiej partyi stańczykowskiej, która w całym kraju jest znienawidzoną. Nie posiada ani praktyki administracyjnej, ani nie odznacza się niczem, czemby mógł zwracać na siebie uwagę.

Jak z galicyjskich dzienników półurzędowych można się przekonać, hr. Potocki zażądał od rządu upoważnienia, by mógł według własnego osądzenia uczynić zmiany personalne w namiestnictwie i starostwach. Niema gwarancyi, że takie zmiany osobiste wypadną na korzyść kraju. Półurzędowe dzienniki już donoszą, że hr. Potocki chętnie widziałby marszałkiem swego szwagra, hr. Zdzisława Tarnowskiego, który jest zerem politycznym. Miejsce starych urzędników mają zająć wysoko urodzeni paniczykowie, synowie krakowskich stańczyków, których jedynem życzeniem jest, „jak najprędzej zostać starostą lub radcą namiestnictwa i lud traktować jak bydło“. Interpelanci zapytują więc, czy doniesienia te o zamianowaniu hr. A. Potockiego namiestnikiem Galicyi są prawdziwe?

Wczoraj odbyły się także posiedzenia kilku komisyj, między niemi komisya szkolna obradowała nad reformą postępowania dyscyplinarnego przeciw nauczycielom szkół ludowych i wydziałowych. Uchwalono wybrać subkomitet, który ma wziąć pod obrady dalsze formalne postępowanie, jakoteż merytoryczną część sprawy. Z Polaków wybrany do subkomitetu poseł Rotter. Obradowała także komisya kwotowa, której uchwały uznano na razie za poufne.

Z Mandżuryi.

Czytam właśnie wielkie ilustrowane dzieło niemieckiego podróżnika, Rudolfa Zabela p. t. „Mandżurya i Syberya“, które w Lipsku wyszło w drugiem wydaniu. Przeczytawszy w „Nowej Reformie“ artykuł p. t. „Fałszywy alarm“, traktujący o Mandżuryi, postanowiłem z książki Zabela dorzucić kilka szczegółów do tej sprawy, sądząc, że redakcya nie odmówi gościny swojemu przygodnemu współpracownikowi, a stałemu przyjacielowi.

Zabel bardzo zajmująco, bez niemieckiej pedanteryi, maluje swoją podróż przez Mandżuryę i Syberyę, podając mnóstwo szczegółów, bardzo ważnych pod względem kulturalnym, politycznym i ekonomicznym. Zwłaszcza te rozdziały, w których autor pisze o stanowisku Rosyi w Mandżuryi, tudzież o zamiarach gabinetu petersburskiego, na przyszłość mają aktualną doniosłość. Zabel podczas podróży posyłał sprawozdania do prasy europejskiej, a nie było to łatwą rzeczą wobec cenzury rosyjskiej nad listami i telegramami.

Gdy autor pisze, że dla ocenienia kwestyi mandżurskiej należy przedewszystkiem poznać znaczenie miasta Niuczwangu, to zdaje się jak gdyby pisał artykuł polityczny pod wrażeniem ostatnich telegramów. Z opisu, podanego przez Zabela, dowiadujemy się, że Mandżurya z Niuczwangiem posiada tak rozwinięty handel, jak mało która z innych prowincyj chińskich. W ostatnich latach wartość importowanych do Mandżuryi towarów wzrosła o dwieściepięćdziesiąt razy, co jest bezprzykładnem zjawiskiem w dziejach światowego handlu. Miasto Niuczwang ma ogromne znaczenie dla Rosyi, Anglii tudzież Japonii, która z tym punktem handlodlowym coraz to liczniejsze nawiązuje stosunki.

Japonia na owym płacie ziemi rozwinęła bardzo energiczną działalność. Konsul jej w Niuczwangu niezmordowanie pracuje dla dobra swojego kraju, a studenci japońscy, przebrani za Chińczyków, przebiegali Mandżuryę pieszo, ażeby na miejscu poznać jak najdokładniej tamtejsze stosunki. Japończycy, obdarzeni zmysłem kupieckim byliby już dawno zawładnęli rynkiem zbytu w Niuczwanku, gdyby im nie byli popsuli s. yków Rosyanie. Zabel przy tej sposobności z ubolewaniem stwierdza, że kupcy niemieccy zostali prawie zupełnie wyrugowani z Niuczwangu.

Jak się Rosyanie zachowują w Mandżuryi, jak wielki wpływ tam zyskali, świadczy opis audyencyi, którą miał Zabel u generała Aleksewa, najwyższego dowódcy wojsk rosyjskich w Mandżuryi. Generał Aleksew przedsięwziął wówczas podróż inspekcyjną do Niuczwangu, a wszystkie jego kroki świadczyły o tem, że Rosya z nerwowym niepokojem spoglądała na to miasto. Audyencye u generała rosyjskiego — jak zaznacza Zabel — odbywały się pośród form tak etykietalnych, jak gdyby Aleksew był mocarzem, samym carem. Rosya, znająca psychologię ludów wschodnich, otacza swoich dyplomatów i generałów w Azyi takim przepychem, że w oczach tłumu przedstawiciele innych mocarstw stają się tylko marnymi komparsami.

Daty statystyczne, odnoszące się do Niuczwangu, podaje podróżnik niemiecki w bardzo skromnej tabeli, która natomiast ma cechę autentyczności. Otóż w r. 1897 zawinęło do portu w Niuczwangu okrętów brytyjskich 165, niemieckich 71, chińskich 62, japońskich 52, rosyjski zaś import pomieścił się na jednym (!) okręcie. W dwa lata później zawinęło do Niuczwangu 384 okrętów japońskich, 346 brytyjskich, 220 chińskich, 94 niemieckich, 46 szwedzkich i 7 rosyjskich. Oczywiście od roku 1899 do dnia dzisiejszego zmieniły się w Mandżuryi, a zwłaszcza w Niuczwangu stosunki polityczne i handlowe, jak się zdaje wyłącznie na korzyść Rosyi.

Dr N.

Kronika.

Kraków, 13 maja.

Muzeum im. Czapskiego własnością gminy. Wczoraj po południu oddanem zostało w posiadanie gminy m. Krakowa Muzeum im. hr. Emeryka Czapskiego, mieszczące się przy ulicy Wolskiej. — Przy akcie tym obecną była rodzina hr. Czapskich, a ze strony gminy prezydent Friedlein i obaj wiceprezydenci. Spisano protokół oddania gminie w posiadanie Muzeum, poczem hr. Jerzy Czapski złożył klucz od gmachu w ręce prezydenta Friedleina, a ten w ręce dyrektora Muzeum Narodowego dra Kopery, który obejmie nad niem bezpośrednią opiekę. Dzisiaj odbyło się podpisanie aktu darowizny gminie domu, w którym się zbiory mieszczą.

Audyencye u ministra Piętaka. Dzisiaj przed południem udzielał przybyły do Krakowa minister dla Galicyi Piętak, audyencyi naczelnikom władz autonomicznych i rządowych, oraz osobom prywatnym. Najpierw przyjmował minister delegata namiestnictwa dra Fedorowicza z naczelnikami oddziałów starostwa, prezydenta miasta z obu wiceprezydentami, prezydenta sądu wyższego w Krakowie Macieja Czyszczana, nadprokuratora państwa dra Wędkiewicza, zastępcę dyrektora poczt i telegrafów p. Adolfa Baumgartena, dyrektora policyi dra Z. Korotkiewicza, radcę skarbowego dra Sośnickiego, naczelników starostwa górniczego pp. Wachtla i Gerżabka, dalej rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. kanonika Gromnickiego wraz z dziekanami wydziałów, kierowników szkół średnich, oraz wiele osób prywatnych. Po audyencyach odbyło się przyjęcie dla ministra w pałacu Spiskim, w którem brało udział wielu z wymienionych dygnitarzy i zaproszonych osób z miasta. Minister Piętak odjechał z Krakowa do Wiednia po południu o godzinie $2\frac{1}{2}$.

Krakowskie Tow. techniczne odbyło 12 b. m., we wtorek, nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem obrano jednomyślnie wiceprezesem inż. Tadeusza Sikorskiego, profesora uniwersytetu, członkiem zaś zarządu starszego inspektora kolei państw. p. Walentego Adamskiego. Następnie dr Leonard Bier w pięknym, nader gruntownie opracowanym wykładzie, zapoznał zgromadzenie z najnowszemi sposobami oczyszczania wód ściekowych i kanałowych, ze szczególnem uwzględnieniem metod biologicznych. Zajmujący wykład ilustrował prelegent licznemi okazami i rysunkami. W dyskusyi nad wykładem przemawiał inż. Sikorski, omawiając obszerniej system pól irygacyjnych i swój projekt regulacyi Pełtwi.

Resursa urzędnicza urządza we czwartek 14 b. m. wieczorek towarzyski ku uczczeniu tych wszystkich Zofij, których mężowie, względnie ojcowie lub bracia są członkami resursy. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp dla członków resursy i ich rodzin po 20 hal., dla obcych po 1 koronie.

O kościół św. Agnieszki. Jak to donosiliśmy swojego czasu, mury starodawnego kościoła św. Agnieszki na Kazimierzu wraz z dwoma obok domami czynszowemi zakupił niejaki p. Lednitzer, który podobno ma w tem miejscu wybudować jakiś teatrzyk. Aby do tego nie dopuścić, aby kościół św. Agnieszki przywrócić do pierwotnego stanu i znaczenia, ks. Słotwiński z parafii Bożego Ciała wdraża akcyę, celem zebrania funduszu na wykupno kościoła, przy którym do realności tam się znajdujących przeniesionoby dobroczynny zakład dla opuszczonych dzieci p. Żurowskiej. Potrzeba na to na razie sumy 20.000 koron. Pierwsi złożyli na ten cel 100 koron delegaci cechu rzeźnickiego ze Lwowa, pp.: Michał Demeter, Gustaw Jajko, Teofil Banaś i Franciszek Ichniowski, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Armółowicza, na którego pogrzeb delegaci owi przybyli ze Lwowa. Cech rzeźników krakowskich na tensam cel złożył 50 koron.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Następne przedstawienie „Bolesława Śmiałego“ odbędzie się wyjątkowo w dzień premierowy t. j. w sobotę, a wesoła komedya Bissona „Niespodzianki rozwodowe“ z p. Adolfiną Zimajer w roli Pani Rouivard, przeniesioną została na wtorek przyszłego tygodnia. W jutrzejszych „Małomieszczanach“ jednej z najlepszych komedyj Wiktoryna Sardou, ukaże się po raz pierwszy w roli Pani Cotteret, grywanej dawniej przez p. Wojnowską, pani Adolfina Zimajer. Będzie to nadzwyczajnie ciekawy występ z tego względu, iż cenionej tej artystki w tego rodzaju rolach Kraków jeszcze nie widział.

Opera czeska w Krakowie. Trupa czeska odśpiewała wczoraj w teatrze ludowym operę Smetany „Pocałunek“. Piękna muzyka czeskiego mistrza bardzo się podobała licznie zebranej publiczności, która oklaskami wyróżniała śpiew panny Mlady (sopran), pp. Tumy (tenor), Pacaka (baryton), i Fejfara (bas). Członkowie chóru śpiewali i grali z wielkiem ożywieniem.

Jutro „Baron cygański“, operetka Straussa.

Komers powszechny uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii sztuk pięknych, Akademii handlowej i wyższej Szkoły przemysłowej w sprawie sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju, odbył się wczoraj (12 b. m.) przy licznym udziale młodzieży. Do prezydyum wybrano przedstawicieli wszystkich czterech zakładów. Po obszernym referacie akad. Koszutskiego wywiązała się wyczerpująca dyskusya, po której prawie jednomyślnie uchwalono rezolucyę, streszczającą się w żądaniu, by krakowski komitet obywatelski dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do Krakowa uzupełnił swój skład przez powołanie do grona swego odpowiedniej ilości młodzieży.

Wybrano więc wczoraj na komersie 3 swoich przedstawicieli (akad. Hofmana, Szpotańskiego i Górę), polecając im przedstawić komitetowi obywatelskiemu uchwały i życzenia młodzieży, ewentualnie utworzyć nowy komitet w myśl powyższych uchwał najdalej 15 czerwca b. r.

Kradzieże kolejowe. Tak niespodziewanie ujawniona sprawa długoletnich, a na olbrzymią skalę prowadzonych kradzieży kosztowności na kolei państwowej na linii Kraków—Lwów, przybiera coraz szersze rozmiary. Aresztowana w Wiedniu Nastaborska przyznała się przed władzami wiedeńskiemi do tego, że pośredniczyła w sprzedawaniu kradzionych kosztowności. Nastaborska po przeprowadzeniu z nią formalności urzędowych, przywiezioną zostanie do Krakowa i tu odstawioną do sądu karnego. Wczoraj odbyła się powtórna rewizya w pracowni krawieckiej Nastaborskiej, podczas której znaleziono wiele papierów wartościowych, widocznie kupionych za pieniądze, otrzymane od Skrzyszowskiego za usługi w sprzedawaniu kradzionych kosztowności. Skrzyszowski nie był bez wspólników, nie potrafiłby bowiem tak długo i tak trudnych bez nich dokonywać kradzieży. Wczoraj więc nastąpiło aresztowanie drugiego nadkonduktora kolei państwowych w Krakowie, Juliana Szymańskiego, liczącego lat 44, rodem z Nowego Sącza. — Lecz współwinnych musi być znacznie więcej i za tymi śledzi policya gorliwie. Co w całej tej sprawie uderza, to brak kontroli ze strony władz kolejowych nad pociągami i nad służbą pociągów, co pozwoliło dwom lub więcej ludziom przez tak długi czas manipulować w będących w ruchu wagonach, przenosić kufry i walizy z wagonu do wagonu, opatrywać je tablicami, że to są coupée do spania i popełniać tak śmiałe kradzieże. Sprawa ta powinna skłonić dyrekcyę kolei do zaprowadzenia potrzebnych kontroli.

Mennica pieniędzy w Tenczynku. Przed krakowskim sądem przysięgłych toczyła się dzisiaj rozprawa karna o fałszerstwo pieniędzy. Oskarżonym jest niejaki, 57 lat liczący, Mikołaj Papiernik, kowal, zamieszkały w Tenczynku pod Krzeszowicami.

Podług aktu oskarżenia sprawa przedstawia się jak następuje: Andrzej Wierzbanowski, handlarz śledzi na placu Szczepańskim, zauważył, że ktoś płaci mu od dłuższego czasu fałszywemi 20-halerzówkami. Dnia 6 marca 1903 r. udało mu się spostrzedz, że obwiniony Mikołaj Papiernik płacił mu taką fałszywą monetą, żądając wydania reszty. Wierzbanowski pieniędzy nie przyjął i polecił niejakiemu Waligórskiemu śledzić dalsze zachowanie się Papiernika. Waligórski przekonał się, że Papiernik wszedł do trafiki Alfusa, gdzie za dwa kupione cygara również chciał zapłacić fałszywemi pieniędzmi. Tam również nie przyjęto fałszywej monety, a gdy Papiernik wyszedł ze sklepu, polecił go Waligórski na ulicy żołnierzowi policyjnemu aresztować. Przy rewizyi w policyi znaleziono u Papiernika 40 sztuk fałszywych 20-halerzówek, zawiniętych w rulony, kawałek cynku, 6 kawałków ołowiu i gotówkę niefałszywych 29 hal. Badany Papiernik tłómaczył się, że falsyfikaty znalazł na drodze koło Zabierzowa, później jednak przyznał się, że od dłuższego czasu trudnił się wyrabianiem 20-halerzówek, których puścił w obieg za kilkanaście koron. Oprócz tego raz zrobił 1 koronę, za którą chciał kupić chleba w sklepiku w Tenczynku, tam jednak poznano fałszywą monetę i nie przyjęto jej.

Mennica Papiernika była bardzo prymitywna, niemniej jednak pomysłowo urządzona. Papiernik bił monetę za pomocą przyrządu z 2 deszczułek spojonych w jednym końcu kawałkiem skóry. Do zagłębień, znajdujących się na wewnętrznych stronach tych deszczułek, nalepiał glinę, na którą kładł prawdziwą 20-halerzówkę, a otrzymawszy dwa odciski z dwóch stron tej monety, wyjmował ją, wlewając potem w otwór chochlą roztopiony ołów z cynkiem. Tak skonstruowany przyrząd i narzędzie do tegoż znaleziono w mieszkaniu Papiernika w Tenczynku podczas rewizyi, dokonanej przez miejscową żandarmeryę.

Szereg zaś świadków, słuchanych w śledztwie, zeznał, że Papiernik puszczał w obieg takie monety swojego wyrobu od dłuższego czasu.

Papiernik oskarżony zatem został przez prokuratoryę państwa o zbrodnię fałszowania monety z § 118 u. k., a dzisiaj zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych. Rozprawie przewodniczył radca sądu kraj. p. Ursel, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Czyszczan, obwinionego bronił z urzędu adw. dr Meisels.

Obwiniony przyznał się do fałszerstwa, tłomacząc się nędzą oraz nieświadomością, że czyn taki jest przestępstwem.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli w myśl wywodów obrońcy dra Meisselsa orzekli 12 głosami, że Papiernik dopuszczał się wprawdzie fałszerstwa pieniędzy, ale że to fałszerstwo było tak nieudolne, co stwierdził urząd menniczy w Wiedniu, że nikt tych pieniędzy przyjmować nie chciał, przez co szkoda państwa zredukowaną jest do zera, Papiernik był przytem nędzarzem. — Na podstawie werdyktu trybunał skazał obwinionego na 6 miesięcy więzienia.

Ucieczka zasądzonego oszusta. Karol Ryżmanowski, fryzyer tutejszy, zasądzony przez najwyższy trybunał w ostatnich dniach na karę $1\frac{1}{2}$-rocznego ciężkiego więzienia za zbrodnię oszustwa, zbiegł z Krakowa przed karą jeszcze dnia 3 maja. Za zbiegiem rozesłano listy gończe.

Proces maszynisty z koleją państwową. Aleksander Mackiewicz, maszynista kolejowy z krakowskiej ogrzewalni kolejowej, który przeszło 30 lat zostaje w służbie kolejowej, doznał wskutek nieszczęśliwego wypadku kolejowego dnia 4 lutego 1901 r. kontuzyi lewego ramienia i lewego boku. Mackiewicz chorował rok cały, poczem w lutym 1902 r. krakowski lekarz kolejowy uznał go zdrowym i do służby zdatnym. Dyrekcya kolejowa wezwała go zatem do ponownego objęcia powinności służbowych. Dnia 4 marca wypadło Mackiewiczowi jechać po raz pierwszy od czasu wypadku w roku 1901. Aczkolwiek oświadczył, że z powodu paraliżu lewego ramienia pociągu prowadzić nie może, musiał stanąć do służby, w której pomagał sobie w ten sposób, że prosił palacza, aby mu był pomocny w kierowaniu dźwignią rewizyjną.

Dnia 12 marca 1902 r. Mackiewicz koło stacyi Wola Rzędzińska doznał od korby rewizyjnej uszkodzenia cielesnego, skutkiem czego nie mógł dalej kierować maszyną i został odwieziony do Krakowa. Lekarz kolejowy nie chciał go uznać za niezdolnego do służby, której Mackiewicz pełnić nie mógł, a ministerstwo kolejowe ukarało go grzywną i wstrzymaniem płacy za czas od 15 kwietnia do 1 maja 1902 r., a wreszcie chory został spensyonowany.

Zawodowe stowarzyszenie dla ubezpieczenia austryackiej służby kolejowej od nieszczęśliwych wypadków odmówiło Mackiewiczowi wypłaty renty od wypadku z dnia 4 lutego 1901 i 12 marca 1902. Maszynista Mackiewicz za pośrednictwem dra Józefa Zipsera, adwokata w Wiedniu, wystąpił ze skargą przeciwko trwarzystwu i wygrał proces, obecnie zaś wytoczył proces skarbowi kolejowemu.

Do grona germanizatorów zalicza się także pan Symche, który rozsyła listy, opatrzone następującym niemieckim napisem: „E. Symche, Eisenwaaren-Handlung, Alpacca-, Mickelstahl-, Selekta- und Aluminiumwaaren. Krakau, Grodgasse Nr 15“.

Pożar Biecza. Korespondent nasz pisze nam d. 12 b. m.:

Biecz pogorzał! Ogień wybuchł w domu koło bożnicy w Rynku, jak wszyscy utrzymują, z podpalenia. Już od trzech tygodni ktoś wzniecał pożar w tymsamym domu kilka razy, zawsze atoli gaszono ten ogień zaraz po wybuchu. Dziś ogień powstał w tymsamym domu o godzinie 11 przed południem wskutek dość silnego wiatru przerzucił się odrazu na sąsiednie domy i to tak szybko, że w przeciągu 2 godzin spaliło się 41 domów, między niemi apteka, bożnica, starożytny ratusz, w którym mieści się sąd powiatowy, oraz dach wieży na tym ratuszu, sięgającym XIII wieku.

Na wezwanie telegraficzne przybyły najpierw straż ogniowa z Gorlic, potem z Jasła, z okolicznych dworów i fabryk, oraz sikawki ze stacyj kolejowych Zagórzan i Biecza. Akta sądowe i hipoteka uratowane, uratowany również, dzięki energicznej ingerencyi kontrolora, urząd podatkowy — jakkolwiek ogień objął już budynek. Straty ogromne, katolickich domów spaliło się 18, żydowskich 23, większa część — jak zwykle w naszych miasteczkach — nie były ubezpieczone. Obecnie palą się krokwie wewnątrz spalonych domów — obawy rozszerzenia się pożaru atoli już niema. W jednej z piwnic palącego się domu udusił się dymem jeden człowiek.

Z Myślenic piszą nam: Staraniem „Sokoła“ odbyło się tutaj w sobotę przedstawienie amatorskie, na którem odegrano wesołe jednoaktówki „Vis à vis“ Abrahamowicza, „Na przekór“ Przybylskiego i „Bzik mojej żony“ Marka. Umiejętna i staranna gra amatorów i amatorek wywoływała co chwilę burzę oklasków. Dochód z przedstawienia przeznaczony był na zasilenie funduszu budowy gmachu sokolego. Po przedstawieniu tańczono ochoczo do późnej nocy.

Jasło. Patryotyczna młodzież tutejszego gimnazyum obchodzi rokrocznie tradycyjny wypadek dziejowy Polski — dzień 3 maja — jako święto narodowe. Jak zwykle urządzono w ten dzień pochód czwórkami pod komendą oddziałowych wśród śpiewu pieśni patryotycznych i wdzięku własnej kapeli na wzgórze poza miastem, gdzie odśpiewano pieśni polskie i urządzono składkę na gimnazyum cieszyńskie. Powrót nastąpił wieczór wśród blasku pochodni. W następną niedzielę 10 b. m. urządziła ta młodzież wieczorek w sali „Sokoła“ na rzecz Towarzystwa opieki nad młodzieżą gimnazyalną. Słowo wstępne wypowiedział prof. Wiśniowski. Program wieczoru wypadł nader starannie.

---

na poczekaniu daje autorowi rozgrzeszenie za ten ateistyczny pogląd.

Trzeci akt kończy się okropną sceną. Wassylisza namawia kochanka, aby zamordował jej męża a z nią uciekł na Syberyę. Kochanek odmawia, bo pała miłością ku jej siostrze. Wassylisza mści się na siostrze i chce ją udusić. Pijane towarzystwo wraca właśnie z szynku i biegnie duszonej Nataszy na pomoc. — Ale Wassylisza nastawia mordercę na swego męża, a gdy wpada policya, wskazuje na swego kochanka, jako na rzekomego sprawcę zbrodni. Policya prowadzi śledztwo, pijany Tatar wskakuje na stół, gra na harmonijce i śpiewa ochrypłym głosem, inni szamocą się z policyą; na schodach leży trup zamordowanego Kostylewa, na tapczanie spoczywają zwłoki biednej Anny. Podczas tej orgii pielgrzym wysuwa się cichaczem przez okno. Mówił już przedtem, że pójdzie na Małoruś, bo tam wynalazł ktoś nową religię. „Zobaczymy, — dodał — co to będzie“.

W czwartym akcie już nie ma pielgrzyma, ale mieszkańcy nory wspominają o nim ciągle. Widocznie jego duch został z nimi. Przy wódce zaczynają się rozczulać. Nawet cyniczny baron opowiada nie bez mimowolnego wzruszenia dzieje swego życia. Aktor daje słowo, że usłucha rady pielgrzyma i pójdzie szukać sanatoryum dla pijaków. On czuje, że będzie na nowo wielkim artystą. Ale przedtem jeszcze ostatni raz musi się upić. Wypada więc z nory do szynku. Pozostali w coraz lepszych są humorach. Odzywa się harmonijka, śpiewają chórem... W tem wpada ktoś i woła:

— Chodźcie, chodźcie, aktor powiesił się na podwórzu!

Nastaje chwila grobowej ciszy. Wszyscy stoją skonsternowani.

— Zepsuł nam pieśń — odzywa się ktoś z mieszkańców nory.

Kurtyna zapada. Koniec widowiska.

„Schronisko nędzarzy“ obraca się w innej sferze, niż „Mieszczanie“, a pod względem faktury scenicznej i kolorytu stoi od nich bez porównania wyżej. Pomimo, że akcyi tutaj bardzo mało, a miejsce jej zastępuje dyalog, wywiera sztuka olbrzymie wrażenie, przytłacza formalnie słuchacza siłą grozy. — Sam autor określa swój utwór, dodając do jego tytułu słowa: „Sceny z głębin życia“. Tak, — to są sceny, związane jednak nietylko noclegowiskiem, lecz pewną szarzyzną, na której, niby „szkice węglem“ rysują się w ostrych konturach poszczególne sylwety ludzkie. Gorkij jest tutaj zjadliwszym jeszcze, niż w „Mieszczanach“ pesymistą, chociaż zdaje się ubolewać serdecznie nad upadkiem ludzkim, z którego nie widzi wyjścia, podczas gdy w „Mieszczanach“ jest chłoszczącym filisterstwo satyrykiem. Jego pielgrzym stawia tylko dogmat miłości bliźniego i apoteozę człowieczeństwa. — „Co innego — powiada raz — są ludzie, a co innego człowiek. Człowiek! Czy ty rozumiesz, co to człowiek?“... Ale ten pielgrzym na widok bezpłodności swej misyi, przypieczętowanej zbrodnią, — ucieka oknem i zostawia mieszkańców noclegowiska ich losowi. Oni się już nie poprawią!

Gorkij przypomina tutaj „Potęgę ciemnoty“ Tołstoja, potrąca o motywa Hauptmanowskiej „Hanusi“. — Nie chcę stawiać kwestyi, czy wzniósł się od nich wyżej; na wszelki sposób tkwi w tym jego utworze olbrzymi, samorzutny talent, torujący sobie własną siłą drogę do duszy słuchacza.

Wiedeń 8 maja.

M. K.

Groźny wypadek. Z Mielca donoszą: Podczas pochodu straży pożarnej z muzyką z Rynku do kościoła na Mszę św. w niedzielę około godz. 9 zrana, spłoszyły się wskutek dźwięku muzyki i łoskotu bębna bez dozoru stojące konie dworskie w zajeździe Ryniewiczowej, tuż koło ulicy Kolejowej, i całym pędem wpadły w tłum ludzi, zdążających ku kościołowi. Gospodarz z Poręb Cyranowskich, Pieprzny, i robotnik, Klemens Głodzik, zostali przytem ciężko zranieni w głowę; stan pierwszego jest beznadziejny, gdyż ma czaszkę rozbitą. Nadto jeszcze jest kilka osób lekko rannych. Cała wina wypadku spaść winna na zarząd gminy i policyę, która często doziera tam, gdzieby się obeszło bez niej, a nie widzi tego, co wypada, aby widziała. Szczęściem, że spłoszone konie wpadły w bok na prawo, w ulicę mniej uczęszczaną — gdyż inaczej liczba ofiar wypadku byłaby znacznie większą.

Przystanek Bobowa-miasto. Pojutrze otwartym będzie na szlaku Orłów-Tarnów pomiędzy Stróżami a Bobową przy kilometrze 48·475 przystanek osobowy Bobowa-miasto dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy będą wydawane na przystanku, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej. Bliższe ogłoszenia w afiszach.

Następstwa rozruchów uhnowskich. Wskutek rozruchów, jakie wybuchły były w czasie pożaru 24 kwietnia 1903 w Uhnowie, uwięziono kilkanaście osób pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Wskutek uchwały Izby radnej lwowskiego sądu krajowego wdrożono przeciwko podejrzanym osobom śledztwo z zatrzymaniem w areszcie śledczym czterech osób, a to: Grzegorza Onyszkiewicza, radnego miejskiego i agenta towarzystwa asekuracyjnego „Dniestr“, Nikodema Magury, radnego miejskiego, Łukasza Skrypszuka, policyanta miejskiego i Piotra Mazurkiewicza, posłańca sądowego. Dochodzenie prowadzi przybyły ze Lwowa sekretarz sądowy p. Biliński, który około 500 świadków dowodowych i odwodowych ma jeszcze przesłuchać.

Dla lekarzy. Austryackie ministerstwo skarbu zezwoliło każdemu nad granicą austryacko-niemiecką osiadłemu lekarzowi dla wykonywania praktyki zawodowej przekraczać tę granicę z welocypedem w każdym punkcie drogami ubocznemi bez względu na urząd cłowy i o każdej porze dnia lub nocy. W tym celu interesowany lekarz postarać się powinien we właściwem starostwie lub magistracie o legitymacyę z fotografią, a na podstawie tej legitymacyi wyda mu urząd cłowy kartę, upoważniającą do przekroczenia granicy wraz z welocypedem. Legitymacya ważną jest na rok kalendarzowy — a za welocyped kaucyi składać nie potrzeba.

Zmarli.

Marya Kavkowa, żona księgarza, w 25 roku życia umarła wczoraj w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się jutro o 5 po południu z domu przy ulicy Rakowickiej 8.

Ze świata.

Gwałty policyi zagrzebskiej. Powoli dopiero wychodzą na jaw gwałty, jakich się dopuściła policya podczas rozruchów 7 maja w Zagrzebiu. Szablami zraniono i końmi skaleczono 14 dziewcząt. Jedna uczennica seminaryum nauczycielskiego, ścigana przez policyanta przez kilka ulic, schroniła się wreszcie do pewnego ogrodu, ale i stamtąd wypłoszono ją przemocą. Otrzymała ranę od szabli w głowę i ramię tak, że krwią zbroczona i omdlała upadła na ziemię.

Pojedynek bana. W Zagrzebiu rozeszła się wieść, że ban Hederwary i komendant obrony krajowej Czanić strzelali się na pistolety. Obydwaj mieli wystrzelić w powietrze. Opowiadają też o pojedynku bana z głównym dowodzącym załogi Klobusem (domniemanym następcą bana).

Głód w Bośnii. Dolina Unska w Bośnii uchodzi za najżyźniejszy zakątek. Wieśniacy jednak nie mają środków do dostatecznej uprawy i co roku sprzedają po kawałku ziemi, aby resztę zagonu uprawić. Ludność Bihaća doszła tym sposobem obecnie do nędzy głodowej. Władza powiatowa kotarska ofiarowała na pierwsze zaspokojenie nędzy kilka wozów kukurudzy dla ludzi i siana dla obory.

Węgierska wolność prasy. Organ chorwackiej opozycyi zjednoczonej „Obzor“ wychodzi od dnia 20 kwietnia, t. j. od dnia uwięzienia obu głównych redaktorów: Heimerla i Pasavica, pod kierownictwem dra M. Derenezina. Pod nowem kierownictwem wyszło dotąd 16 numerów, z tych tylko 3 zupełnie wolne, a 13 skonfiskowanych.

Z Łodzi. Sąd okręgowy piotrkowski na kadencyi łódzkiej rozpoznawał charakterystyczną sprawę przeciw Jakóbowi Joskowiczowi, lat 56, przedsiębiorcy budowlanemu, o podstępne bankructwo na sumę miliona rubli. Ów Joskowicz był jednym z głównych bohaterów osławionej gorączki budowlanej łódzkiej z pierwszych lat ubiegłego dziesięciolecia, a zarazem jednym z głównych sprawców krachu budowlanego w r. 1895. Operacye jego polegały na tem, że kupował klientom place na kredyt, budował im również na kredyt, na wszystko zaś brał z góry weksle, które spłacane być miały z przyszłej pożyczki Towarzystwa kredytowego. W ten sposób wybudował 66 domów w Łodzi i zdyskontował za 800.000 rubli weksli. Póki szło, obracał wekslami, spekulując dyskontem i prolongatami. Lecz gdy bank państwa, wobec rozmnożenia się wekskli budowlanych, wstrzymał ich dyskonto, Joskowicz, wraz z wielu innymi przedsiębiorcami zbankrutował, pociągając za sobą do ruiny mnóstwo dostawców, drobnych rzemieślników i t. p. Za to bankructwo oskarżono go i skazano na 3 lata rot aresztanckich, a po odbyciu tej kary na 4 lata dozoru policyjnego, nakazując niezwłoczne aresztowanie.

W sprawie hr. Kwileckiej o podsunięcie dziecka donoszą dzienniki berlińskie, że postępowanie przedwstępne niebawem zostanie ukończone, a proces odbędzie się jeszcze przed wakacyami sądowemi. Akt oskarżenia brzmieć będzie nietylko o podsunięcie dziecka, ale także o namowę do krzywoprzysięstwa. Proces odbędzie się z wykluczeniem publiczności. Przebywająca w więzieniu śledczem hr. Kwilecka, mimo, że doznaje szczególniejszych względów, jest podobno bardzo wycieńczona.

Samobójstwo z powodu lekkomyślnego życia. W Wiedniu odebrał sobie życie zapomocą trucizny bar. Jerzy Petrino, liczący 43 lat życia. Br. Jerzy Petrino, kuzyn b. ministra rolnictwa, bar. Petrina, był urzędnikiem kolei państwowej, ale z powodu wielkich długów, uprzedziwszy śledztwo dyscyplinarne, poszedł na emeryturę, i otrzymał pensyę w kwocie 82 koron miesięcznie. Bar. Petrino zaciągał dalej długi, a nawet został wmięszany w proces karny z powodu spraw pieniężnych. W Wiedniu ożenił się bar. Petrino z właścicielką handlu win i delikatesów na Landstrasse, a wkrótce po ślubie żonę Petrina fantowano 5 razy za długi męża. W dodatku mąż wyprawiał w handlu w stanie opilstwa awantury, skutkiem czego policya kilka razy musiała interwenjować. Wreszcie żona br. Petrina otrzymała separacyę, a przykładny mąż skończył samobójstwem.

Oryginalna obrona. Defraudant Hroch, b. urzędnik pocztowy w Wiedniu, przeciwko któremu toczy się obecnie proces o sprzeniewierzenie pieniędzy rządowych, broni się w oryginalny sposób. — Hroch opowiada, że w roku ubiegłym wydał pewnemu interesantowi 53 koron za wiele, ale deficyt pokrył wówczas pieniądzmi, wygranemi na loteryi. Od tego czasu — jak twierdzi — żył w ciągłej obawie, że się znowu pomyli, stał się przez to bojaźliwym i nerwowym. Po kilku dniach brakło mu 15 koron. Nie mogąc z własnej kieszeni pokryć deficytu, zabrał potrzebną kwotę z worków, które zawierały drobną monetę i nie były codziennie przeliczane. Podobna manipulacya powtarzała się później, a deficyt wzrósł we wrześniu ubiegłego roku do sumy 130 koron. Dalsze defraudacye, zdaniem Hrocha, były już koniecznością.

Wczoraj wieczór, jak telegramy donoszą, zapadł wyrok, skazujący Hrocha na 3 lata ciężkiego więzienia.

O telegraf iskrowy. W kołach fachowców wiadomą jest rzeczą, że wybitny fizyk angielski, sir Oliver Lodge, dokonywał już przed Marconim próby z telegrafem iskrowym oraz z telefonem bez drutu. Obecnie Lodge zamierza wytoczyć Marconiemu proces o naruszenie praw patentowych. Po pierwszych próbach Lodge nie opatentował swoich wynalazków, chcąc je ulepszyć jeszcze, Marconi zaś wykupił niezwłocznie patent po przesiedleniu się do Anglii; Lodge skutkiem tego opatentował swoje wynalazki w Ameryce, tak, że patent Marconiego tam będzie nieważny. Kwestya polega na tem, że wynalazki Lodgea są wcześniejsze.

Głód w Chinach. W dystryktach Nanning i Cunfa nawiedziła klęska głodowa tamtejszą ludność, liczącą przeszło 70.000 głów. Rząd wysłał zapasy żywności, które na kilkanaście dni ulżą niedoli ciężko doświadczonych mieszkańców owych okolic.

Zbytnie wymaganie.

Aktor: Proszę dyrektora o zaliczkę, nie mam na obiad!

Dyrektor: Zdaje mi się, że widziałem pana przy obiedzie niedawno jak wczoraj!

Mianowania. Cesarz zamianował radcę pocztowego Józefa Chołodeckiego dyrektorem rachunkowym i naczelnikiem departamentu rachunkowego dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Minister skarbu zamianował ewidencyjnymi geometrami I klasy w X randze geometrów ewidencyjnych II klasy Tadeusza Szumskiego i Tomasza Zaklikę.

Zguba. Wczoraj o godzinie 10 zrana zgubiono na zbiegu Rynku i ulicy Szewskiej woreczek z kwotą 80 koron. Łaskawy znalazca zechce oddać zgubę p. Maleczyńskiej przy ulicy Stachowskiego, L. 30 I piętro, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek: „Małomieszczanie“ W. Sardou (występ gościnny Adolfiny Zimajer.)
W piątek: „Cyganerya“, opera Pucciniego.
W sobotę: „Bolesław Śmiały“.
W niedzielę o godzinie 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczór: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda.

Z kalendarza. We czwartek 14 maja: Bonifacego m. i Justyny m.; w piątek 15 maja: Zofii i 3 córek, Jana Ch. Salle; w sobotę 16 maja: Jana Nepomucena i Ubalda b. w.

Wschód słońca 14-go maja o godzinie 3 minut 58; zachód o godzinie 7 minut 14; długość dnia godzin 15 minut 16.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 12 maja dość pogodnie, termometr doszedł od 8·1 do 19·0 C.
Barometr szedł w górę.
Dnia 13 maja o godzinie 7 stan barometru 736·3 mm., termometru 11·0 C.
Wiatr wschodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„W noc lipcową“**, dramat w 3 aktach Bolesława Gorczyńskiego, przedstawiony w dniu 11 b. m. w teatrze lwowskim, spotkał się z wyjątkowo gorącem przyjęciem u publiczności i prasy jako pierwszy występ szczerego, świetnie się zapowiadającego młodego talentu. Utwór ten nagrodzony został na tegorocznym konkursie łódzkim im. Henryka Sienkiewicza i to ułatwiło mu wstęp na scenę lwowską. „W noc lipcową“ jest dramatem osnutym na stosunkach ludowych, pełnym siły tragicznej, plastyki i wyrazistości typów, przypominającym w ogólnych zarysach metodę Tołstoja.

W majątku dziedzica Marońskiego żyje kobieta wiejska, t. zw. żołnierka, której mąż, zostawiwszy jej małego synka, musiał pójść w sałdaty.

Piękna Sworzeniowa z niejedną spotyka się pokusą. Broni się, jak może, w końcu ulega jednak dziedzicowi i tutaj początek dramatu, który się rozwinął w duszy jej „chłopa“ — ulega zaś pod wpływem czarów gorącej, zapachów pełnej nocy lipcowej, mającej symbolizować wogóle nieprzemożony popęd młodego, zdrowego organizmu. Jagna „zmówiła się“ z dziedzicem młodym i przystojnym, tak samo, jak przed laty czterema czy pięcioma zmówiła się była ze swym dzisiejszym mężem. Z tego „zmówienia się“ wynikł fatalny skutek — urodziło się dziecko, które Sworzeń, wróciwszy z wojska, zastaje w chałupie żony.

Scena powrotu sałdata jest wstrząsająca, przynosi chlubę autorowi: żal, rozpacz i miłość podają sobie ręce, aby stworzyć obraz walki, w której — zwycięża miłość. Sworzeń, ujrzawszy kołyskę w chacie, początkowo zawrzał zapamiętałym gniewem, potem uspokoił się, przebaczył żonie, a nawet wyprawił nazajutrz sute chrzciny, przyjmując na siebie ojcowstwo.

Ale duszę jego nurtował ból. Mimo iż darował żonie winę, czuje dotkliwie krzywdę swą, wstyd i upokorzenie potęgowane przycinkami sąsiadów. — Czuje rosnącą nienawiść do cudzego dziecka i pod wpływem chwilowego szału dziecko zabija. Następuje chwila tragiczna. Sworzeń staje jak zbrodzień przed dziedzicem, którego bynajmniej nie posądza o swą krzywdę. Sworzeń się tłomaczy, że nie chciał zabić dziecka. Maroński zań poręcza — więc chłopa puszczają wolno, a sołtys spisuje tylko protokół sądowy.

Ponury ten dramat chłopski okrasił autor całym szeregiem groteskowych figur ze świata warszawskiego, malarzy, literatów, muzyków, które odgrywają tu role pionków, nie przyczyniając się niczem do rozświetlenia akcyi, polegającej na silnych konfliktach psychologicznych. — Całość tętni nerwem dramatycznym, realistyczną robotą, doskonałemi szczegółami i pomimo licznych usterek zasługuje na miano utworu wartościowego, który jest rzetelnym dla sceny nabytkiem.

Sztukę wystawił teatr lwowski bardzo starannie, a w głównych rolach wyróżnili się plastyczną grą pp. Roman (Sworzeń), Solski (Antek niezdara), Feldman (Maroński) i Bednarzewska jako Jagna.

— **„W odmęcie“**, komedya w 4 aktach Wł. Palińskiego, wystawiona w dniu 11 b. m. w teatrze warszawskim, jest również dorobkiem plonu konkursu łódzkiego, na którym zyskała odznaczenie. Sztuka ta jest satyrą na nowe kierunki w literaturze i na zwyrodnienie moralne nowego typu cyganów literackich, t. zw. dekadentów. Rzecz utrzymana jest w ramach artystycznych i odznacza się dosadną charakterystyką typów, humorem i dobrą robotą sceniczną. Jako sztuka aktualna, o charakterze na wskróś literackim, rzecz ta jest wytworem chwili, odbiciem prądów dzisiejszych, i dlatego obudza żywe zainteresowanie, które spotęgowało nie mało staranne wykonanie ról przez artystów teatru Rozmaitości z Romanem Żelazowskim na czele.

Dział ekonomiczny.

Wydawnictwo Tow. Kółek rolniczych. Nakładem zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych wyszły świeżo z pod prasy, jako dalszy ciąg wydawnictwa rozpoczętego w r. 1898, następujące broszurki: Nr. 16. Wskazówki do uprawy marchwi pastewnej i końskiego zębu, napisał Kazimierz Dulęba, cena 12 hal. Nr. 17. Drenowanie, napisał dr Jan Blauth, cena 16 hal. Nr. 18. O współudziale Kółek rolniczych w walce przeciw alkoholizmowi, napisał ks. Antoni Koleński, cena 10 hal. Broszurki nabywać można w zarządzie głównym Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika, l. 19.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 12-go maja 1903 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·15 do 16·70. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 13·50 do 14·50. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 11·80 do 12·40. Owies z opłatą akcyzową od 13·90 do 14·20. Groch od 16·50 do 24·50 Tatarka od 13·50 do 14·80. Proso od 11·— do 13·—. Fasola od 18·— do 26·50. Jagły od 18·— do 22·—. Siano od 5·60 do 6·40. Słoma od 4·00 do 4·40. Koniczyna od 6·40 do 6·80. Ziemniaki za hektolitr od 3·40 do 4·00. Jaja za kopę od 2·20 do 2·50. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·20. Masła za garniec od 6·50 do 8·00. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 176·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 136·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 14·60. Wyka za 100 klg. od 12·00 do 13·00. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg. od 100·— do 140·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klg. od —·— do —·—. Tymotka za 100 klg. od 55·— do 60·—.

Wiedeń, 13-go maja. Pszenica 8·25 do 8·70. Żyto 7·10 do 7·35. Jęczmień 7·25 do 8·10. Kukurydza 6·15 do 6·15. Owies 6·30 do 6·40. Rzepak 12·— do 15·50.
Wszystko słabe, owies b. słaby.

Budapeszt, 11 maja. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na maj 7·58 do 7·60. Pszenica na październik 7·40 do 7·41. Żyto na kwiecień 0·— do 0·—. Żyto na październik 6·49 do 6·50. Owies na kwiecień 5·90 do 5·91. Owies na październik 5·50 do 5·52. Kukurydza na maj 6·41 do 6·42. Kukurydza na lipiec 6·43 do 6·44. Rzepak na sierpień 12.50 do 12·55.
Usposobienie mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; deszcz.

Kronika lwowska.

Lwów, 13 maja.

IV Zlot sokoli we Lwowie. Z dniem 15 b. m. rozpoczną się ćwiczenia przygotowawcze na Zlot dla pań, które bądź to jako członkinie lub uczennice starsze, bądź to jako frekwentantki licznych kursów nauczycielskich, urządzanych przez szereg lat w „Sokole“ lwowskim — korzystały z ćwiczeń sokolich. Z braku miejsca w sokolni lwowskiej, odbywać się będą na razie ćwiczenia w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza 17 trzy razy w tygodniu (wtorek, czwartek, sobota) o godz. 6—7 wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya „Sokoła“ (ulica Zimorowicza); można też przybyć wprost na ćwiczenia do sali Towarzystwa pedagogicznego w dniach i godzinach powyżej podanych, gdzie dokonywa wpisów kierowniczka ćwiczeń, która też udziela wszystkich bliższych informacyj. Opłaty za ćwiczenia przygotowawcze na Zlot nie pobiera się żadnej.

Na zjazd sokoli do Lwowa wybierają się nietylko Sokoli chorwaccy, ale znaczna liczba gości z poza gniazd sokolich. „Obzor“ uważa zjazdy sokolskie i ich znaczenie dla wzajemności słowiańskiej za igrzyska olimpijskie i ich znaczenie dla Grecyi.

Nowy hofrat. „Słowo Polskie“ dowiaduje się ze sfer urzędowych, z któremi jest w bliskiej styczności, że radca namiestnictwa i redaktor „Gazety Lwowskiej“ znany powieściopisarz i prezes Tow. dziennikarzy, Adam Krechowiecki, otrzyma wkrótce tytuł „hofrata“ (radcy dworu).

Wybuch prochu. Z Janowa donoszą do lwowskich dzienników, że skład prochu w Wiszence wyleciał we wtorek w powietrze. Trzy osoby straciły życie. Przyczyna wypadku niewiadoma.

Repertoar Teatru lwowskiego.

We czwartek: „Sobótki“ Sudermana.
W piątek: „Panna służąca“ Bilhauda i „Marcowy kawaler“.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 13 maja.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Namiestnik przeniósł starszego komisarza, Stanisława Łozińskiego, z Tarnowa do Lwowa i Franciszka Gołębia ze Lwowa do Tarnowa; inżynierów: Leopolda Goldmana z Białej do Tarnopola i Adama Mozdyniewicza z Tarnobrzega do Lwowa; adjunktów budownictwa: Maksymiliana Matakiewicza ze Lwowa do Tarnobrzega i Emila Bratrę ze Lwowa do Białej; oraz praktykanta budownictwa Pawła Krzyworączkę z Tarnopola do Lwowa.

Lwów. Burmistrzem miasta Stryja wybrano Aleksandra Stojałowskiego, wiceburmistrzem notaryusza Matkowskiego.

Pożary.

Lwów. Prezydyum namiestnictwa udzieliło dla pogorzelców miasta Biecza (Zob. Kronikę. Przyp. red.) tytułem doraźnej zapomogi kwotę 600 koron.

Lwów. Ze Stryja donoszą do „Dziennika Polskiego“, że onegdaj wybuchł tam groźny pożar, który zniszczył jeden dom. — W stajni, która spłonęła, zginęło dwóch parobków.

Agitacya ministra Witteka.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego podniesiono, że właściwym aranżerem wieców niemieckich przeciw upaństwowieniu kolei północnej jest sam minister kolei żelaznych Wittek, który chce mieć jak największą liczbę rezolucyj przeciwko upaństwowieniu kolei północnej, a więc przeciwko rezolucyi Koła polskiego. — Z tego powodu panuje w Kole polskiem wielkie oburzenie przeciwko ministrowi Wittekowi.

Zaburzenia w Chorwacyi.

Zagrzeb. Urzędnicy kolejowi, zatrudnieni w tutejszej dyrekcyi ruchu, wnieśli prośbę do rządu o przeniesienie dyrekcyi ruchu do któregokolwiek węgierskiego miasta ze względu na ciągłe niebezpieczeństwa, na jakie Węgrzy obecnie w Chorwacyi są narażeni.

Zagrzeb. W Pizek uwięziono adwokata Suprina, tudzież drukarza Dudaka. W Grupisuoponie uwięziono proboszcza Jenersicza i jego kapelana.

Zagrzeb. W Grubisnopoliu aresztowano księży Femersicza i Szustera, w Sissekū adwokata Superina za rzekome podburzanie do gwałtów

Rjeka. Na przedmieściu Sussak przyszło ponownie do groźnych demonstracyj, przeciwko którym zarekwirowano wojsko.

Budapeszt. Korespondent „N. Pest Journal“ w Zagrzebiu otrzymał od bana chorwackiego upoważnienie do ogłoszenia oświadczenia, że demonstracye w Zagrzebiu stoją w bezpośrednim związku z sytuacyą budapeszteńską. Wynika to już z tego, że niepokoje rozpoczęły się w czasie, gdy w węgierskim parlamencie zaczęła się obstrukcya. Z całem prawdopodobieństwem przypuścić można, że niepokoje się skończą, gdy sytuacya w parlamencie się wyjaśni. — Co się tyczy samych demonstracyj, stwierdzić należy, że zostały one po części inscenizowane, zaznaczyć też potrzeba, że w Chorwacyi niema gruntu podatnego dla rewolucyjnej agitacyi. Zresztą dla utrzymania pokoju wydano jak najdalej idące zarządzenia.

Osiek. Z Brodu donoszą: W niedzielę o godzinie 2 w nocy nadjechało tu około 60 chłopów chorwackich z okolicy Orawicy. Zatrzymali się oni przed dworcem, rozbili wszystkie szyby i strzelali w powietrze. Naczelnik stacyi zażądał pomocy wojskowej, lecz gdy wojsko nadeszło, ekscedentów już nie zastało. Dokonawszy dzieła zniszczenia, dosiedli znów wozów i uciekli. — Władze są już na tropie agitatorów, którzy chłopów do takich gwałtów podburzają.

W ciągu dnia przybył do naczelnika stacyi burmistrz Brodu Mararz i senator Radinicz i wyraził ubolewanie swoje z powodu tych zajść, zapewniając zarazem, że z miasta nikt w napadzie nie brał udziału. Władze kolejowe za zezwoleniem władz krajowych uzbroiły urzędników kolejowych na stacyach w rewolwery, stacya w Brodzie otrzymała nadto załogę wojskową.

W mieście panuje wielkie wzburzenie. Załoga fortecy została skonsygnowaną. Wieczorem wysłano kompanię piechoty na stacyę Pożega, której groził również napad ze strony chłopów.

Walka z zakonami.

Carcassonne. Sąd policyi skazał przeora Kapucynów Laurenta na 500 franków grzywny za przekroczenie ustawy o kongregacyach, a innych zakonników na kary do 60 franków. Wydano ostre zarządzenia, aby zapobiedz demonstracyom ulicznym.

Skandal w kościele.

Paryż. W miejscowości Aubervilliers pod Paryżem odbywała się wczoraj uroczystość patrona kościoła miejscowego. Proboszcz miejscowy zaprosił na tę uroczystość jako kaznodzieję Jezuitę Coubé. Gdy się o tem dowiedział redaktor socyalistycznego pisma „Action“, Charbonel, były ksiądz katolicki, wezwał zaraz zwolenników swoich, ażeby kazaniu Jezuity przeszkodzili. W tym celu udał się wraz z nimi do kościoła i zajął ławki naprzeciw kazalnicy.

W chwili, gdy ks. Coubé rozpoczął kazanie, jeden z socyalistów zawołał: Precz z Jezuitami! Niech żyje Combes! Milcz pan, bo nie masz prawa tu przemawiać. — Gdy zaś ks. Coubé usiłował mówić dalej, zerwał się ogromny tumult. Kilku socyalistów usiłowało wejść na kazalnicę i zrzucić z niej kaznodzieję, inni rzucali na kazalnicę krzesełkami.

Publiczność katolicka stanęła w obronie księdza, mianowicie kobiety uderzyły na socyalistów z wielką furyą. Wkrótce wywiązała się ogólna a zacięta bójka, której położyło koniec dopiero zjawienie się komisarza policyi z 40 agentami. Wówczas socyaliści opuścili kościół. Komisarz, pragnąc zapobiedz dalszym wybrykom, wezwał także ks. Coubé, ażeby usunął się z kazalnicy, co ks. C. uczynił, zaprotestowawszy poprzednio przeciwko temu rozkazowi.

Starcia na Bałkanie.

Wiedeń. Słychać, że eskadra austryacka wkrótce opuści Salonikę; tymczasem pozostanie tam tylko jeden okręt wojenny.

Konstantynopol. Masowe aresztowania Bułgarów w Macedonii, przez co Porta wywołać pragnęła rozluźnienie stosunków wśród komitetów macedońskich, zdaje się odniosły skutek spodziewany, gdyż od dnia 5 maja nastał spokój.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi z Konstantynopola, że w Monastyrze i Skoplii miało przyjść do nowych rozruchów, które spowodowały rzeź bułgarskiej ludności. Komitet macedoński zapowiada na dzień 14 b. m. wielki zamach.

Belgrad. Z Iskibu donoszą: Albańczycy stawiają podobno wojskom sułtańskim silny opór. W pobliżu Kratowa toczyła się przedwczoraj i wczoraj zacięta walka między oddziałem Albańczyków a batalionem piechoty tureckiej. Rezultat walki jeszcze nie znany. Inny oddział turecki ostrzeliwał dnia 3 maja miejscowość Gelcze w pobliżu Dyakowy, przyczem poległo 3 żołnierzy.

W Stimlii aresztowano Mulaha Aułę, wpływowego przywódcę Albańczyków. — Załogi w Mitrowicy i Dyakowie stoją gotowe do wymarszu.

Konstantynopol. Podczas zaburzeń w Monastyrze w ubiegłą środę zamordowano między innymi także 8 Greków. W rzezi chrześcijan brali udział także żołnierze tureccy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie
z 13 maja 1903 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 40
Franki papierowe	95 10	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 02	19 12
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101 —	102 —
4% „ „ „ „	97 75	98 75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	102 —	103 —
4% „ „ „ „	98 75	99 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	98 50	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	98 —	98 75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 25	100 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% „ miasta Lwowa	96 —	97 —
4½% „ „ „	101 50	102 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	— —
4½% „ „ „	101 50	102 50
4% „ kolejowe	98 75	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	74 —	78 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	530 —	540 —
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	573 —	577 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta pap.	100 50	101 —
4 2/10% „ „ srebrna	100 40	100 90
4% renta koronowa austryacka	100 50	101 40
4% „ „ węgierska	99 40	99 90
4% renta austryacka w złocie	121 —	121 60
4% „ węgierska w złocie	121 —	121 60

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.